

ROZDZIAŁ I

Czerwony Kapturek od miesiąca leżał w wilgotnym parowie, przykryty kupką zeschniętych gałęzi. Z odległości kilku kroków prawie zupełnie nie było jej widać. Miejsce bardzo nieprzyjemne. W tej części lasu zawsze panował półmrok, a powietrze było gęstsze i cięższe niż gdzie indziej. ON doskonale wiedział, że ten rów będzie doskonały do szybkiego rozkładu ciała. Proces (procesik, bo zwłoki były małe) już się rozpoczął, zmieniając słodkie dziecko w martwe monstrum. Puste oczodoły wbite tępo w niebo, resztki ust umazane brudną krwią, nabrzmiała zielenią trupia twarz... Jeszcze tylko niesforne kosmyki włosów wychodzące spod kapturka i miękko opadające na ramiona zachowały swoje żywe piękno. Zdjęta z nich, niewprawną ręką, różowa wstążka wżynała się teraz w cieniutką szyję dziecka, tworząc na niej krwawą pręgę. Jej bajkowy, spływający intensywną czerwienią strój nie uległ najmniejszemu uszkodzeniu, wciąż był nowy, czystutki i lśniący. ON długo się zastanawiał, czy nie zdjąć z niej wszystkiego, ale w końcu stwierdził, że byłoby to zbyt nieestetyczne, sprzeczne z jego dobrym smakiem. Dzieło sztuki musi być piękne, nieprawdaż? Nawet gdy chodzi o sztukę ohydnych zbrodni.

Zabrał tylko rajstopy, buty i bieliznę, które po powrocie do domu i długim się w nie wpatrywaniu, spalił w piecu. Nocami myślał, czy dobrze ją ułożył i czy jest jej tak wygodnie. Umarła leżąc, z głową mocno wychyloną do tyłu, ciałem wygiętym przez ból. Gdy było już po wszystkim, skrzyżował jej ręce na piersi, a nogi zgiął w kolanach, bosc stopy opierając o duży kamień. Tak chciał ją zapamiętać, zrobił nawet kilka zdjęć.

Mijały kolejne dni, a on przychodził tu codziennie, by potrzytać ją za rękę. Ciągłe był w szoku po tym, co jej zrobił. Jeszcze nie wiedział, czy cieszy się, czy żałuje. Było mu przykro, gdy dziewczynka zaczęła powoli znikać. Nic nie może trwać wiecznie, nawet jak się bardzo chce. Czerwony Kapturek stała się już tylko elementem krajobrazu; kolorowym śmieciem wstydliwie wyrzuconym ze świata żywych. Zapewne zniknęłaby na zawsze, wciągnięta przez pulsującą zgniliznę, gdyby...

Był maj, późne, parne popołudnie, gdy nieruchome powietrze Strychnina rozdarł przerażający krzyk. Lucyna Jagoda, która tego dnia wybrała się na jagody (bez głupich uśmiechów czytelniku!), jak trzmiel krążyła wokół nieszczęsnego rowu, aż w końcu, gnana niezdrową ciekawością, zajrzała pod zeschnięte gałęzie. Już po 15 minutach, zwarty krąg gapiów okrężał makabryczne znalezisko. Ich reakcje były bardzo zróżnicowane. Okrzyki "Jezus! Maria!" mieszały się z przekleństwami, magicznymi zaklęciami, krzykiem, piskiem, histerycznym płaczem i odgłosami wymiotów. Panie z czerwonego domku, Lucyna i Berliozowa wybuchnęły zawodzącym rykiem - najprostszą odpowiedzią na sytuację, która nas przerasta. Natomiast znana znachorka - Leokadia Jeżowa, doszukująca się w takich wypadkach działania sił nieczystych, pluła przez lewe ramie, mrużąc pod nosem zaklęcia. Jeżowa od dawna uważała, że na wioskę została rzucona kłątwa, powodująca tak wysoki wskaźnik okolicznych mordów.

Podchmielony, podejrzenie pobladły Kizior biegał z miejsca na miejsce, klnąc na czym świat stoi. Kolejny mord w Strychninie nie wróżył nic dobrego jego szemranym interesom. Syn Kiziora - Sławomir Banderola, wykazując ogromną wrażliwość żołądkową, wymiotował w krzakach. Właściciel agencji "Sromotniczek" - Emilio Burdelle, z wyrazem twarzy otumanionego barana, palił papierosa za papierosem i drapał się po skołtunionym łbie. Najmłodsze dzieci Berliozów (starsze były wtedy w szkole)

tuliły się w fartuch matki, a ich kompletnie pijany ojciec zdążył usnąć w trawie. Z całej bandy mieszkańców Strychnina, tylko mecenas Jagoda zachował spokój i równowagę. Jako pierwszy spróbował opanować zbiorową panikę.

- Ludzie! - krzyknął - Uspokójcie się, do cholery! Tutaj popełniono morderstwo i trzeba natychmiast zawiadomić policję!

Taka malutka...taka dziecinka - zawodziła Berliozowi - Taka tragedia! O Boże! Taka tragedia..

- Paweł! Dzwon natychmiast, niech jak najszybciej "to" zabiorą! - Lucyna mocno przytuliła się do męża - Nigdy nie widziałam nic równie okropnego...

Paweł już sięgał po telefon, gdy jednym susem doskoczył do niego Antoni Banderola (zwany Kiziolem)

- Ani mi się waż! - ryknął jak lew - Tego tylko nam, kurwa, brakowało ! Chodź ze mną na bok, musimy to jakoś inaczej załatwić. Ty i ja... Spójrz tylko na wszystkich, do cna zdurnieli! Chodź, jest mało czasu...

Jagoda surowo spojrzał na Antoniego. Nie miał zbytniej ochoty na wchodzenie w układ z kryminalistą, z którym od dawna nie utrzymywał żadnych stosunków zawodowych ani towarzyskich. Ciekawe co ten stary lis znowu wymyśli..Pachniało mocno niemoralnym przekrętem. Jagoda delikatnie odsunął od siebie żonę i odszedł kilka kroków na bok.

- Nie wiem, o co ci chodzi - odparł wyniosłym tonem - Popełniono zbrodnię i trzeba to natychmiast zgłosić na policję. Ja nie mam i nie będę miał z tym nic wspólnego.

- To nie sąd tylko samo życie, Jagoda. Te swoje frazesy zachowaj na mowy obrońcy. - mruknął Kizior mocno zaciągając się dymem. - Wiesz, co teraz będzie? Wiesz, gdzie będą szukać winnego? W Strychninie! Przesłuchania, śledztwo, wizje lokalne i wyjdą na jaw wszystkie lewe interesy. Przy byle okazji wsadzą nas wszystkich do pierdła.

- To nie mój problem. - Jagoda nerwowo skubał połę marynarki. Spokój powoli zaczął go opuszczać.

- A właśnie, że twój! - zirytował się Antoni - Spójrz mi w oczy! - Kizior wybałuszył na niego swoje mętne źrenice - Jeżeli ja polecę, to ty razem ze mną, aż na samo dno!

- Jestem zupełnie czysty, nic na mnie nie masz - powiedział zupełnie bez przekonania

- Nie? - Kizior uśmiechnął się drwiąco - Dobrze sobie przypomnij, co się stało 10 lat temu. Masz swój spory udział w kilku nieciekawych historiach. A mnie, wyobraź sobie, od jakiegoś czasu gryzie sumienie...

- No dobrze..- Paweł uległ w końcu tak twardym argumentom - Powiedz, o co ci chodzi?

- Panowie! - podbiegła do nich Leokadia Jeżowa - To coś gorszego niż myślicie! Tu zadziało zło nie z tego świata. To zły omen, cała nasza wioska jest przeklęta! Wszyscy pomrzemy, biada nam!

- Do reszty ci się we łbie pomieszało, stara kurwo? - syknął Banderola przez zaciśnięte zęby.

- Co sięęęę stało? - Berlioz właśnie ocknął się ze swego snu sprawiedliwego i próbował utrzymać się na chwiejnych odnóżach, które cały czas odmawiały mu posłuszeństwa. - Cóż za odrażający odór drażni me nozdrza? - z tymi słowami powtórnie zarył mordą w mech.

- To obrzydliwa sprawa - Paweł otarł pot z czoła - Po tym wszystkim Lucyna będzie potrzebowała pomocy specjalisty. Mam nadzieję, że to nie zaszkodzi jej ciąży..

- Ja wam mówię, że to początek nieszczęść jakie spadną na naszą wioskę - przekonywała uparcie Jeżowa.

- Trup w lesie to dla nas nic nowego - wzruszył ramionami Kizior - Dużo czasu minęło od ostatniego nieszczęścia, więc teraz przyszedł czas na kolejną niespodziankę.

- Żal dzieciaka tylko...- mruknął Jagoda mocno zniesmaczony całą sytuacją - Co chcesz zrobić?

- Waluś! - krzyknął Banderola na syna - Do kurwy nędzy, natychmiast do mnie!

- Ojciec ja nie mogę...- wymamrotała blada latorośl, posłusznie stając przy rodzicielu - Co na to spojrzę, to mi się żołądek do góry nogami wywraca.

- Bądź mężczyzna, a nie dupa! Jak była bieda i musieliśmy śmierdzącego barana opędzlować, to żeś jadł

aż ci się uszy trzęsły, a teraz się piesek francuski znalazł. Słuchaj, ile mamy drobnych w domu?

- Jakież 50 tysięcy, ojciec.

- Dolarów?

- Złotych.

- Mało, biegnij do domu po mój telefon.

Walenty pobiegł przez las, jak oparzony.

- Co ty chcesz zrobić Banderola? - Paweł zdradzał coraz większy niepokój. Czuł, że zaraz zostanie wciągnięty w ciężki układ.

- Mam dobre układy na komendzie w Denaturowie - ciągnął dalej Kizior, spokojnie zapalając papierosa - Musimy się złożyć na kilka łapówek, a oni to wszystko po cichu załatwią. Zwłoki trzeba podzucić na teren tych z Denaturowa i tam ktoś ją znajdzie. Śledztwo pewnie szybko umorzą z braku dowodów i sprawę się zamknie. Proste? Tylko wszystko musi pozostać między nami. Jak ktoś zacznie sypać, to.. - Antoni wymownie przejechał palcem po szyi.

- Ale to niemoralne i obrzydliwe! - opierał się dalej Jagoda - W ten sposób pomagamy mordercy i stajemy się współodpowiedzialni!

- Nie rozśmieszaj mnie - zaśmiał się Kizior - Czy nie na tym polega twoja praca w sądzie?

- Nie porównuj tego.

- Czy to twoje dziecko? Nie, a przesadna wrażliwość może nam tylko zaszkodzić.

- Ile będzie trzeba zabulić? - spytała praktyczna Jeżowa.

- Plus, minus... - zamyślił się Antoni - Jakież 100 tys., jesteśmy w końcu na prowincji i ten kryzys..Zrobią to za tyle.

- Fiu, fiu..- Leokadia zagwizdała cicho.

Chwiejnym krokiem doczłapał się do nich Emilio Burdelle.

- Antoś - jęknął cicho - Biorę dziewczyny i wracamy do domu. Chyba zaraz zemdleję.

- Leż i przynieś pieniądze, wszystkie jakie masz przy sobie. Robimy zrzutę na zatuszowanie tego incydentu.

- Chyba domyślam się o co chodzi...

- Ile masz?

- Teraz jest ciężko. Z bólem mogę wyciągnąć jakieś 20 patyków.

- Ja dla świętego spokoju dam 15 - rzuciła nieoczekiwanie Leokadia. Gdy coś mogło zaszkodzić jej interesom odsuwała na bok sentymenty. - Ale nie chcę być w to zamieszana.

- A ty? - Kizior zwrócił się do Jagody.

- Degeneraci i wykolejeńcy - odparł tamten z rezygnacją - Nie ma dla was żadnych świętości... Mogę dać 10 i idźcie do wszystkich diabłów!

-Ok. Te brakujące 5 patoli wyrwę po drodze - kombinował dalej Banderola - Teraz wszystko musi pozostać między nami. Nic nie może wyjść poza granicę Strychnina. Zrozumiano? - wszyscy w milczeniu pokiwali głowami. Niech teraz każdy skika po kasę. Ja wszystko załatwię.

Na szczęście 95 tysięcy zupełnie wystarczyło zabiedzzonej, skorumpowanej policji.

Po godzinie przyjechali smutni faceci z czarnym workiem i zabrali zwłoki. Całe towarzystwo, w gruncie rzeczy zadowolone z "szczęśliwego" zakończenia tej przykrej historii, wróciło do swych domostw na tłustą kolację i wieczorne "Wiadomości"

Gdy zapadł zmrok ON znów przyszedł w to miejsce, ale rów był już pusty. Było mu przykro, bo domyślił się, co się stało. Odjechał, by już więcej tu nie wrócić. Pozostała mu tylko druga różowa wstążka do włosów, dawna własność Czerwonego Kapturka. Nadal ją przy sobie nosi...na szczęście.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

wiewioorka, dodano 29.05.2009 11:05

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.